

Hałas – grzech śmiertelny

11 sierpnia 2022

Hałas jest jedną z najstraszliwszych plag naszego życia. Hałas to akustyczne śmieci, szczególnie dotkliwa forma stresu. Niszczy nie tylko nasz słuch, lecz szkodzi krążeniu krwi, oddychaniu i systemowi nerwowemu. Terroryzuje nasze zmysły i naszą duszę, zakłóca trawienie, wprowadza nieład w pulsowanie krwi i bicie serca. Do hałasu nie można się przyzwyczaić, chyba że przez ośłupienie, skrajną utratę witalności, a w końcu poprzez głuchotę. Wielki lekarz i odkrywca zarazków gruźlicy Robert Koch już w XIX stuleciu stwierdził, że pewnego dnia hałas zwalczać się będzie tak, jak cholere i dżumę. Tego samego zdania był filozof Theodor Lessing, który w 1908 roku opublikował pracę „Przeciw hałasom naszego życia”.

Co powiedzieliby Koch i Lessing, gdyby żyli dzisiaj? Maszyny budowlane, młoty pneumatyczne, piły mechaniczne, turbiny, samochody, motocykle, samoloty, pociągi, kosiarki do trawników – wszystko to i jeszcze wiele innych rzeczy wytwarza hałas. Wielkie miasta są obozami koncentracyjnymi, w których miliony ludzi poddawanych jest torturom przy pomocy hałasu, hałasu w pracy i w czasie wolnym. Gdzie w miastach istnieją strefy rzeczywiście wolne od hałasu? Prawie wszyscy lokatorzy nowo budowanych mieszkań skarżą się na ściany, przez które wszystko słychać. Studiowanie praw akustyki i zwalczania hałasu nie należy do obowiązkowych przedmiotów studentów architektury. Kto z tych, którzy planują i budują domy, zważa na to, żeby jedna z dwóch naprzeciw siebie położonych ścian pochłaniała dźwięk?

Hałas szkodzi nie tylko naszemu zdrowiu fizycznemu. Niszczy on również naszą równowagę duchową. Nie tylko przeszkadza nam myśleć i dziwić się, lecz także patrzeć i marzyć. Rujnuje naszą kulturę i sprawia, że obumierają najbardziej elementarne warunki każdej wyższej kultury – religii, sztuki i filozofii. Albowiem każda kultura spoczywa na przewyciężonym hałasie, na

owym „niesłyszalnym centrum”, w którym, jak mówi Rilke, milną wszystkie dźwięki i z którego rodzi się śpiew Orfeusza.

Hałas kaleczy nasze zdrowie i naszą wewnętrzną integralność, powoduje, że wysychają nasze twórcze talenty, wyobcowuje nas z natury. Jak okrutnie może działać na człowieka hałas, wiedzieli już dawni Chińczycy, którzy niekiedy dokonywali egzekucji przestępców przy pomocy bezustannych, ogłuszających dźwięków. Każdy wie, że nawet jeden głośny huk może nas na jakiś czas ogłuszyć, że długotrwały hałas powoduje nie tylko uszkodzenia słuchu, ale wywołuje również inne schorzenia. A przecież na naszej planecie z każdym rokiem ogromnieje lawina szkodliwych i nieprzyjemnych dźwięków. We wszystkich zakątkach i na wszystkich krańcach ziemi bez przerwy coś wrzeszczy, wydziera się, warczy, zgrzyta, brzęczy, trzeszczy, huczy. Dokądkolwiek przybywają ludzie, tam krzyczy się na cały głos i czyni zgiełk. Dziki, prymitywny, nieopanowany człowiek, taki, jakim jest z natury, okazuje się zawsze bezlitosnym „zakłócačem” spokoju.

Dlaczego określenie „spokój cmentarza” wywołuje u większości współczesnych ludzi nieprzyjemne skojarzenia? Czy rzeczywiście spokój i cisza cmentarza są czymś tak odpychającym? Czy ta cisza nie może być przynoszącą ukojenie okazją do skupienia i namysłu? Ale to właśnie przeraża stuprocentowo demokratycznego i wyemancypowanego obywatela. Jego rolą jest być głośnikiem. Rzeczą dlań niezrozumiałą jest fakt, że prawdziwy autorytet nie polega na przekrzykiwaniu innych, lecz na ciszy, która włada bez dyskusji. Na zdolności milczenia i zyskiwania milczącego posłuchu. Wszyscy ludzie, którzy coś znaczą, w wysokim stopniu mają udział w tej ciszy. Wszystko, co wielkie, rośnie w ciszy. Nie ma duchowej iluminacji, nie ma słowa brzemiennego w sens, które nie zawdzięczałyby sobie ciszy starszej niż świat. Język, który waży, otoczony jest wielką ciszą. Język nie składa się tylko ze słów, lecz ze słów oraz milczenia. Tak, jak ukwiecona gałąź wiśni narysowana tuszem na japońskich rysunkach, pozornie izolowana drży na tle białego

papieru. Ta odrobina autorytetu, odrobina mądrości; ośmielę się powiedzieć: także ta odrobina chrześcijaństwa, którą dziś jeszcze posiadamy, zasadza się na tej ciszy.

Wypełniona cisza jest czymś więcej niż tylko brakiem hałasu. Jednak nieobecność hałasu jest nieodzownym warunkiem tej ciszy. Jesteśmy dumni z postępów w prawie karnym i ze złagodzenia warunków odbywania kary. Tortury zostały zniesione. Nadużycia władzy przez policję są piętnowane w najostrzejszych słowach. Jednak tylko niewielu buntuje się przeciw biczowi hałasu, którym każdego dnia bezlitośnie smagane są miliony ludzi, przeciw brutalnej torturze, którą dla niezliczonych mieszkańców wielkich miast jest huk, łoskot i warkot. Na tysiąc inicjatyw obywatelskich przeciw elektrowniom atomowym przypada jedna walcząca o stłumienie hałasu! A przecież techniczne możliwości zwalczania hałasu jak najbardziej istnieją i wykorzystywane są w dalece niewystarczającym stopniu. Budowa dźwiękochłonnych ścian i okien, produkcja ciszey jeżdżących samochodów i ciszey latających samolotów – wszystko to jest technicznie możliwe. Ten, kto wysuwa przeciw temu argument, że pełne wykorzystanie możliwości technicznych jest zbyt kosztowne, ten przyznaje, że współczesny człowiek zawiódł, gdy chodzi o sensowne wykorzystanie techniki.

Cisza jest nie tylko problemem technicznym, lecz także – i przede wszystkim – celem etycznym. „Etyka”, „etyczny” pochodzą od greckiego słowa „ethos”. W filozoficznych leksykonach tłumaczy się je jako „moralność”, „moralna postawa”, „moralny charakter”. Te tłumaczenia nie oddają pierwotnego znaczenia tego słowa, które ma kosmiczną aurę. „Ethos” znaczy mianowicie: „pobyt”, „miejsce zamieszkiwania”. To jest obszar, na którym człowiek żyje, przebywa, zamieszkuje. Etyka byłaby więc rozważnym namysłem nad przynależnym człowiekowi miejscem pobytu i wskazówką dla takiego postępowania, które odpowiada zamieszkiwaniu człowieka dojrzałego. Do dobrego życia, do właściwego zamieszkiwania należy cisza. Hałas, pośpiech i

zgiełk niwelują, kolektywizują i wywłaszczają człowieka. Cisza natomiast oznacza wolność, dojrzałość, indywidualność.

Nie tylko maszyny i aparaty plują hałasem. W każdym człowieku tkwi szalejąca, wrzaskliwa istota, która łaknie wrzawy. Wystarczy tylko bez sentymentalnego uprzedzenia spojrzeć na horde szalejących dzieci. Lub na młodocianych chuliganów, którzy pędzą przez noc na swoich warkotliwych motocyklach. Albo na wyjących i gwiżdżących kibiców piłkarskich. Jakże wielu z tych, którzy latem uciekają z miast, aby znaleźć odpoczynek i spokój, jest całkowicie niezdolnych do tego, aby na krótko znieść samotnie prawdziwą ciszę. Poirytowani biciem dzwonów kościelnych (bo przeszkadzają im w spaniu), nie są nawet w stanie wędrować przez las bez tranzystorowego radia.

Spędzamy nasze lata jak gadanie, mówi Psalm 90. Spędzamy je w piekielnej maszynie hałasu nabierającej coraz bardziej demonicznych rozmiarów. Tęsknimy za ciszą i wpadamy w panikę, kiedy muśnie nas ona pośród wielkiej, nieskalanej natury, która nie zna hałasu, lecz podniosłą ciszę lub raz gwałtowne, raz łagodne tony. Burza, morska kipiela nie hałasują. Ich dźwięki są tylko kontrapunktem owej wszechobejmującej ciszy, pierwotniejszej niż wszystkie zjawiska we wszechświecie. Kto się ku niej zbliży, zrozumie słowa proroka Izajasza, które tak lubił Goethe: „W spokoju jest wasze ocalenie, w ciszy i ufności jest siła wasza”.

Autorstwo: Gerd-Klaus Kaltenbrunner

Tłumaczenie: Tomasz Gabiś

Źródło zagraniczne: „Zeitbühne”, lipiec 1977 r.

Źródło polskie: „Obywatel” nr 5/2002, NowyObywatel.pl